№ 36. Warszawa, dnia 23 Sierpnia (4 Września) 1886 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

OD REDAKCYI.

W przyszłym kwartale **Tygodnik Mód i Powieści** wychodzić będzie pod temi samemi co dotąd warunkami. Prenumerata, którą najlepiej uskutecznić za pośrednictwem samej Redakcyi, wynosi:

w Warszawie **kwartalnie rs. 1 kop. 80.**

Na prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie . . . **rs. 2 kop. 50**
Półrocznie . . . **rs. 5**
Rocznie. . . . . **rs. 10**

NA PRZYJACIELA DZIECI
w Warszawie **kwartalnie rs. 1.**

Na Prowincyi z przesyłką:

Kwartalnie. . . . **rs. 1 k. 25**
Półrocznie . . . . **rs. 2 k. 50**
Rocznie . . . . . **rs. 5**

Nadmieniamy wreszcie, że przez Prenumeratorów tak Tygodnika Mód jak i Przyjaciela Dzieci, wychodzące zbiorowe wydawnictwo wszystkich dzieł A. Wilczyńskiego, autora **Kłopotów starego Komendanta**, po zniżonej cenie może być nabywane z opłatą za tom kop. 60. Dotąd wyszło ich 16. We wszystkich mieszczących się w nich opowiadaniach widnieje szczery, niewymuszony, prawdziwie staropolski humor, z ową wrodzoną nam dobrodusznością, nader zręcznie przedstawioną.

Adres: Do **J. K. Gregorowicza**, w Warszawie przy ulicy **Chmielnej** Nr **26.**

MICHAŁ DUNIAK.

NOWELKA

Maryi Konopnickiej.

(Dalszy ciąg.)

Otóż w tym to błogosławionym zakątku, który nie miał nic wspólnego z burzliwemi teoryami rozwoju, na jednej z uliczek wybiegających już w pole, bujnym obsiane owsem, na samym brzegu rzeki, która tutaj rozlewa się po piasczystym odsepie i bywa płytką o wiośnie nawet, stało ubogie domostwo, chata prawie.

Dach gontami pobity, łatany był i mchem porastał. Nizko nad ziemią zapadłe okienka, zasnuły się pajęczyną na pordzewiałych zawiasach; jedno z nich deskami było zabite, drugie przez otwór czarny, ukazywało wnętrze izby pustej, z napół rozwalonym kominem.

Drzwi zaparte kołkiem, krzywo wisiały na oderwanej zawiasie, a płot rozebrany prawie do szczętu, resztkami połamanych żeber osłaniał ślady drobnych pod okienkiem grządek, na których świeciło kilka zdziczałych jaskrów, zabytek dawnego ogródka.

Domostwo to pustką stało.

Przed wielu laty, ostatni właściciel jego, Paweł Duniak, rybak stary, wstał z progu o brzasku bladego dnia zimowego, wziął sieć, kij, torbę płócienną, nasunął czapkę na siwą głowę tak głęboko, jakby nie chciał, żeby go wschodzące widziało słońce, obejrzał się, drzwi kołkiem zaparł, na psa świsnął i poszedł drogą.

Od owej pory nikt tu nie mieszkał. Duniak krewnych nie miał, do dziedzictwa mizernego nikt się nie kwapił; może też ludziska spodziewali się powrotu starego Pawła, dość, że chata została bezpańską i poczęto ją zwać „Dunianką”, jak po umarłym. Za chatą rozciągał się kawałek nieob-

sianego pola, na którem bujnie wyrastały dziewanny kiściaste i piołun rzucał się kępkami zieleni bladej, chorowitej, zgorzkniałej.

W chacie gospodarzyły nietoperze i myszy; półka obsiewał wiatr naniesionem ziarnem mietlicy srebrzystej i czerwonego szczawiku, rosa podlewała zapuszczone grzędy w ogródku, a słonko pilnowało obejścia od świtu do zmierzchu.

W najbliższem sąsiedztwie chaty owej, kiedy jeszcze Paweł stary w niej mieszkał, nieco tylko wyżej, w górę rzeki, stała farbiarnia z należącą do niej obszerną szopą. Szyld zastępowały kolorowe pasma wełny, kusząc oczy przechodzących niewiast i dziewek.

Co też to za farbiarz był ten stary Joś Goebel! Wełny w takich kolorach nie widziałeś na trzy mile wkoło. Kiedy pons, to już taki, że się sam śmiał do człowieka. Kiedy zielony, to jak ruta w wianku. Kiedy modry, to jak niebo.

Sławną też była farbiarnia Goebla na okolicę; nigdzie kolor złocisty niebył tak jaskrawy, nigdzie granat tak czysty.

Śmiały się też do nich oczy dziewcząt, chodzących po wodę do rzeki, ale najbardziej siwe oczy Kasi Duniaczki, która siadywała na przełazku łączącym obie zagrody, czekając, rychło ojciec z sieciami powróci.

O tych oczach Kasi, dużo było w miasteczku gadania. Wielkie, podłużne i znacznie od oprawy swojej jaśniejsze, były jakby powtórzeniem fali rzecznej, ocienionej zarastającą brzegi wierzbiną, fali, w którą matka dziewczyny, przed urodzeniem jej jeszcze, wpatrywała się rankiem i wieczorem, czekając, aż się we mgłach sinych ukażą czarniawe tratwy, na których Paweł Duniak flisował podówczas.

Miały też te oczy wszystkie właściwości tajemniczej głębiny rzecznej. Jak ona odbijały rankiem promyki słońca, które się w nich dwoiły, niby złote strzałki, wymierzone prosto w serce tych, co nieopatrznie nadto się do Kasi zbliżyli, jak ona pełne były ruchomych świateł i cieni, odbijając najulotniejsze duszy wrażenia, jak ona, w chwilach niepokoju lub gniewu, stawały się czarne prawie, przepaściste, wzburzone. Jak ona wreszcie przyciągały i odpychały zarazem, a gdyś się w nie zapatrzył, widziałeś jasno, że ich zadumane spojrzenia lecą gdzieś w dal nieznaną, w nieskończoną, w mglistą. Całkiem, jak rzeka. Oczy te, pomimo, a może właśnie dla piękności swojej, smutnej używały sławy.

Po prostu, mówiono, że były „uroczne”.

Stara Mikulina wiedziała nawet, dlaczego były takiemi. A ot, jak się rzecz miała.

Kiedy żona Pawła Duniaka przestała karmić piersią małą swoją Kasię, dziecko nędznie żywione poczęło marnieć tak, że w parę tygodni wyglądało „jak passyjka”. Krowy nie było kupić za co, na mleko też nie codzień grosz jaki się znalazł. Osowiała dziecina żyć musiała kartoflami i przygrzewaną polewką. Maleństwo płakało a płakało; mówiono, że było przełamane.

Mierzyła je tedy stara Mikulina, dociągając lewy łokietek do prawego kolanka i lewe kolanko do prawego łokietka, a gdy i to nie pomogło, matka poczęła zawodzić, a kumoszki zbiegły się z pociechą. Jedna radziła wyskrobać trzy niecki, z ciasta tego ugotować trzy kluski i dać je na czczo dziecku; druga radziła mierzyć je nicią dziewięcioraką na krzyż: inna, ryzykowniejsza, doradzała kąpać je w „hebdzie”, które to ziele taką ma własność, że dziecko słabe albo zaraz umrze, jeśli mu nie na życie, albo też wnet wyzdrowieje. Pawłowa popatrzała dziwnie na mówiącą, a potem machnęła ręką i rzekła: „niech ono tam!” co zapewne znaczyć miało, „kocham je i tak, to blade biedactwo moje... nie przykrzy mi się!” i znów oczy zakryła fartuchem.

Gdy się sąsiadki rozeszły, a dziecko płakać zaczęło, matka instynktem jakimś wiedziona, przycisnęła je do piersi, w której źródło pokarmu nie całkiem wyschło jeszcze. Usta dzieciny chciwie ją chwyciły.

W parę tygodni potem, dziecka poznać było trudno. Żółta, pomarszczona twarzyczka wypełniła się i wybielała dziwnie, oczęta patrzyły wesoło, rączki igrały to z pulchnemi paluszkami nóżek różowych, to z koralami na matczynej szyi.

— A widzicie, nie mówiłam, że się dziewięcioraka nić nada! — rzekła raz Błaszkowa.

Duniaczka się zaśmiała.

— Ot, nadało się, że dziewucha ssie znowu.

Okrzyknęła się głośno Błaszkowa.

— A cóżeście wy najlepszego zrobili! a toćże dziewczyna będzie miała uroczne oczy!

— A niech je tam ma zdrowa! — odrzekła z filozoficznym spokojem matka, ku wielkiemu zgorszeniu wszystkich sąsiadek, które się zbiegły przypatrywać przyszłemu wyrodkowi natury. Stały, kiwały głowami, pomrukiwały ścicha, a wyrodek natury ssał tymczasem pełną buzią, a jego oczy, owe przyszłe „uroczne”, śmiały się do matki.

Niedługo jednak Duniaczka cieszyła się swojem pięknem, tak heroicznie uratowanem dzieckiem. Czy to, że szczupłą i wątłą kobietę zmęczyło przedłużone karmienie Kasi, czy też zbyt ostry wiatr przeciągał nad rzeką, gdy młoda żona flisaka wypatrywała Pawła swojego, we mgłach jesiennych poranków, dość, że pod zimę zaczęła chudnąć, kasłać, niedomagać czegoś i nie doczekawszy Zielonych Świąt wiosennych, umarła, osierocając trzechletnią dziecinę. Paweł od rozumu z żalu odchodził. Kochał on bardzo tę niebogę swoją, do której po kilka miesięcy nieraz tęsknić musiał, na tratwach. Tęsknota też owa wplotła w tę miłość jego jakiś dziwnie poetyczny żywioł. Wartując przy ognisku w wiosenne miesięczne noce, słuchiwał wiatru wiejącego od swojej chaty i śpiewywał piosenki o Zośce swojej, o modrookiej i wzdychał. A kiedy wracał, serce mu się tłukło w piersiach, pod sukmaną siwą, jak ptak spłoszony i obejmował ognistym wzrokiem i uściskiem żonę młodą, płoniącą mu się, jako krasny mak, w ramionach.

Otóż gdy mu to kochanie jego umarło, kumoszki mówiły, że od żałości w głowie mu się popsuło. Z cechowemi wódki ni miodu nie chciał pić, korali z szyi nieboszczki zdjąć nie dał, jakby w domu córki nie było, nocą przy ciele sam został, a gdy dzwony poczęły bić a kościelny z krzyżem, ku mogiłkom ruszył, podniósł się z ławy bez łzy jednej, bez jęku, ściskając jeno pięści aż kości trzeszczały. I tak w milczeniu na cmentarz szedł, a z cmentarza wprost do lasu, nie zaglądając nawet do chaty jakby dziecka.

Trzy dni sumował w lesie, tłukąc głowę o sosny, o zielone i piersią padając na ziemię, na czarną. Las szumiał i dziwował się, że w piersi ludzkiej takie wichry jęków zrywać się mogły, a rosa dziwiła się, że nim padła na mchy, już one mokre były i spłakane.

Czwartego dnia wrócił Paweł do chaty blady i postarzały, jakby po ciężkiej niemocy. Kumoszkom, które się opiekowały Kasią, Bóg zapłać powiedział, nawiązał sieci i porzuciwszy tratwy i żywot flisaczy, rybakiem został.

Tak minęło lat kilka. W sierocej chacie Duniaka nie było gospodyni nowej, Paweł zawsze posępny, milczący, odstraszał nawet najbardziej zaciekłe w swataniu kumoszki. Pólko swoje obsiewał prosem, obsadzał ziemniakami, dziecko pielęgnował troskliwie, ryby łowił i do miasta nosił.

Tak przechodziła większa część roku. Ale kiedy na wiosnę ruszyły wody i flisacze rozległy się pieśni, do Pawła „coś przystępowało”, jak mawiali jego sąsiedzi. Dniami i nocami włóczył się nad rzeką, zapominając ponastawiać sieci i podrywki, chwytał powietrze głęboko unoszącą się piersią, jakby mu oddechu brakło, a w oczach błyszczał mu ogień dawny. Aż gdy usłyszał głos Kasi, lub spojrzał na mogiłki zielone, wzdychał, opuszczał głowę i chmurny wracał do chaty.

Kasia tymczasem rosła, jak trzcina, a oczy jej nie rzucały dotychczas żadnych innych uroków, prócz uroku wiosennej swobody. Aż oto drobny wypadek przypomniał je kumoszkom i podał w podejrzenie mocne.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Skarga dziewczyny.

(Piosenka.)

Całe moje życie,
Jednegom lubiła.
Zgasło jasne słonko,
Dola się zmieniła.

Porzucił mnie Janek,
Porzucił mnie miły,
Dni mojego szczęścia
Złote się skończyły.

Świeci, świeci słonko,
Serca nie rozgrzeje.
Wieje, wieje wiater,
Smutku nie rozwieje.

Wzejdzie miesiąc srebny:
Z wieczora do ranka,
Czekam koło lipy,
Na mego kochanka.

Słyszę: słowik śpiewa...
A ja rzewnie płaczę,
Że mojego Janka,
Więcej nie zobaczę.

Lipa stara szumi,
Wiater liśćmi rusza;
A moja nieszczęsna,
Wciąż się męczy dusza.

Ani do zabawy,
Ani do roboty,
Do niczego teraz
Nie czuję ochoty.

Bolesław Markor.

TEODORA

KOMEDYANTKA I IMPERATOROWA.

DRAMAT HISTORYCZNY W 5 AKTACH.

PRZEZ

Watts Phillips, Esquir.

PRZEKŁAD

J. B.

AKT PIERWSZY.

(Dalszy ciąg)

SCENA II.

(Rodzaj bizantyjskiego przedsionka w domu Teodory. Na prawo, drzwi zasłonięte czerwoną firanką, opadającą na kratę. W głębi widać Konstantynopol i Bosfor.)

MIRIAM (wchodzi z prawej strony i zatrzymując się o filar i pochyla naprzód w postawie nasłuchującej). Tłumy się zwiększają, ale w obec szeregu pik tchórzliwi ci hultaje silni są tylko liczbą. (Wysuwając się więcej na scenę, tak że ukazuje się cała.) Teodora ocalona, pomoc przybyła w sam czas. (Puka do kraty.) Zilpah! Zilpah! (Niecierpliwie uderza w kratę.) Otwieraj, dziewczyno, otwieraj!... To ja, Miriam.

(Firanka się podnosi, ukazuje się młoda niewolnica żydówka.)

ZILPAH. Miriam! (Otwiera prędko.) Miriam w domu Teodory?

MIRIAM (która przeszła z rozkazującą miną). Kreon towarzyszy Teodorze. (Z goryczą.) Chcę przygotować mu przyjęcie.

ZILPAH (przestraszona). Kreon!

MIRIAM. Przecież nie rzadkim jest tu gościem... Wczoraj powiedziałaś mi...

ZILPAH. Powiedziałam prawdę; odwiedziny Kreona są tak pewne jak wschód księżyca, ale też jak księżyc ukazuje się tylko w nocy.

MIRIAM (ze wzruszeniem, które próbuje ukryć). W nocy... i ona go przyjmuje?

ZILPAH. Tak, ale zawsze w mojej obecności i z wyrachowaną uprzejmością, prawie na wpół pogardliwą, podniecającą dumnego patrycyusza i doprowadzającą go niemal do szału. Widziałam raz, gdy niby żartem ale stanowczo odrzuciła jego błaganie, jak wybiegł z salonu z zaczerwienioną twarzą, z pobladłemi ustami, przyrzekając, że nigdy go nie zobaczy.

MIRIAM. A! rozumiem, igra z nim jak rybak z rybą, gdyż widzi, że wędka uchwyciła tak silnie, że się wyzwolić nie zdoła. O! słusznie nazwano ją mistrzynią uwodzenia, rozmiękcza żelazo w lodzie. A odszedłszy, czy prędko wraca?

ZILPAH. Prędzej niż w godzinę.

MIRIAM. Czy i wtedy go odpycha?

ZILPAH. O! nie, przyjmuje go czule i tłomaczy mu się z niezrównanym wdziękiem. Mówi, że nie może, że nie powinnaby go przyjmować, a zakrywając rękami twarz zarumienioną, dodaje iż miłość jest zdradnym przewodnikiem, że jakkolwiek Kreon nie jest jej obojętnym, obawia się przecież oddać mu serce i z tysiącem równie miodowych słówek, znowu go odprawia.

MIRIAM (z goryczą). A! nie wstydzę się podobnej rywalki... Twarz uśmiechnięta, serce zimne jak lód, wola dyamentowa... Otóż tę ostatnią wystawię na próbę. Dziwny, dziwny wypadek!... (Z wesołym prawie śmiechem.) Tylko szaleni tak tłomaczą szaleństwo, to co nazywamy przypadkiem, jest poprostu surowym materyałem jaki czas daje nam w ręce, abyśmy go obrobili odpowiednio do naszego zamysłu... Tak, dobrze powiedziałeś, Kreonie, jestem twoim cieniem, ale cień tak będzie się zwiększać, iż w końcu otoczy was oboje... (Zwracając się prędko do Zilpah.) Kto cię tu umieścił?

ZILPAH (pokornie). Miriam.

MIRIAM (stając przed nią). W jakimże celu, jak mniemasz? (Zilpah milczy.) Abyś nietylko jej ale i moją była niewolnicą, za to przyrzekłam ci tyle złota, iż będziesz mogła kupić sobie za nie upragnioną wolność. (Zdejmuje z szyi i daje jej ciężki, złoty naszyjnik.) Masz, płacę z góry. (Zilpah chce mówić.) Sza! milcz i bądź posłuszną.

ZILPAH (z dziecięcą radością przygląda się naszyjnikowi) Zrobię co każesz!

MIRIAM (odwracając się ku drzwiom). Ukryj mnie tu gdzie.

ZILPAH (z obawą). Lecz jeżliby...

MIRIAM. Mniejsza gdzie, bylem niewidziana mogła wszystko widzieć i słyszeć. (Żywo.) Prędko! Tłum i wrzawa się zwiększa, Kreon, wraz ze swą nową miłością, mógłby nadejść, zanim rumieniec powróciłby na twoją twarz zbladłą i zanim usta twoje potrafiłyby skłamać. (W chwili gdy ma wejść do domu, dochodzą pomieszane odgłosy zbliżającego się tłumu. Miriam zatrzymuje się z ręką wspartą na ramieniu Zilpah i spogląda na scenę.) Otóż nadchodzą pod osłoną żołnierzy, ścigani przez tłum, jakby przez chmurę zapowiadającą burzę. (Postępuje parę kroków z gniewnym ruchem.) Jakże piękna ta zwodnica tuli się do niego... a on wysmukłą jej kibić otacza ramieniem, tem samem, które przed kilku zaledwie dniami, mnie trzymało w objęciach... O! wiedz o tem, Kreonie, że to nieszczęście swoje tak przytulasz do siebie... A ja się śmieję patrząc na ten uścisk!... (Bierze za rękę Zilpah, ciągle patrzącą z zachwytem na łańcuch, który włożyła na szyję i wciąga ją do domu. Jak tylko zamknęły się drzwi, słychać wrzaskliwy zgiełk coraz bliżej nadchodzącej tłuszczy.)

SCENA III.

(Buduar aktorki w VI wieku. Umeblowany z przepychem, w stylu pół-azyatyckim. Dekoracya rozkosznie wykwintna. Kobierce przerabiane w palmy i kwiaty. Na prawo w głębi drzwi zasłonięte portyerą. Stos poduszek pokrytych skórą tygrysią, tworzy łóżko na ziemi. Dwie części sceny w głębi, otwierają się na taras prowadzący na wewnętrzny dziedziniec, jak w domach maurytańskich. W środku tryska fontanna. Drzwi na dziedziniec są widoczne dla widzów. W oddali widać wieże i dachy domów.)

(Zatrzaśnięto prędko otwarte drzwi, Kreon wchodzi schodami w głębi, prawie niosąc Teodorę. Opierającą się na jego ramieniu, osłonił kosztownym swoim płaszczem.)

KREON (zatrzymując się na tarasie). Żołnierze odpychają tłum, a służba twoja pozamykała drzwi.

TEODORA (błagalnie). O! nie odchodź!... Nie opuszczaj mnie!

KREON (jak najczulej, wchodząc na scenę). Gdyby Kreon mógł iść jedynie za głosem serca, nigdy, nigdy, ani na chwilę nie odstępowałby ciebie. (Probuje ująć ją za rękę, którą mu usuwa.) Teodoro! Teodoro! czyż zawsze daremnie powtarzać ci będę, kocham cię!..

TEODORA. O! przez litość, jak możesz teraz mówić o tem, kiedy wrzaski tych ludzi, tych szatanów, tętnią mi jeszcze w uszach... Zdaje mi się, że widzę ich ciągle miotanych wściekłością, z wyciągniętemi ku mnie pięściami.

KREON (z uśmiechem). Niebezpieczeństwo już minęło.

TEODORA. Lecz można wiedzieć czy się nie powtórzy? Burza uspakaja się nieraz chwilowo, po to tylko, aby z nową wybuchnąć siłą.

KREON. A więc słuchaj, Teodoro; słuchaj bo czas nagli, nie mam chwili do stracenia. Jutro, z rozkazu cesarza, wyjeżdżam objąć zarząd Pentapoli, jeżli chcesz opuścić to niewdzięczne miasto i towarzyszyć mi, wyjedziemy dziś jeszcze. (Mówiąc, ciągle się zbliża do Teodory, a ona się odsuwa.) Powiedz tylko, że chcesz zamieszkać ze mną, a za godzinę galery moje rozwiną białe swe skrzydła, a pod ich osłoną, żadne nie dosięgnie cię niebezpieczeństwo.

TEODORA (przyciszonym głosem). Zbyt głęboka przepaść nas dzieli.

KREON. Przepaść?...

TEODORA. Przepaść tak niezmierna, że tylko bezgraniczna miłość mogłaby most nad nią zarzucić.

KREON (porywczo). Czyż wątpisz o mojej?... Jedź ze mną, a wszystko co posiada Pentapol u nóg twoich złożę. Oderwane zostaną zamki od pełnych złota kufrów mieszczan, a życia ich i majątki od kaprysu twego zależeć będą. Będziesz jakby wszechwładną królową, a Kreon, jako najpokorniejszy z twoich niewolników, na klęczkach uwielbiać cię będzie. (Klęka przed nią.)

TEODORA (podnosząc go, mówi dumnie ale zarazem czule). Ambicya moja wyżej daleko sięga.

KREON (wstając). Wyżej! wyżej?... gdy Pentapol w hołdzie ci składam!

TEODORA (wyciąga do niego rękę z uroczą zalotnością. W tejże chwili portyera z prawej strony unosi się nieco, widzieć można podsłuchującą Miriam). Daj mi rękę, Kreonie i dłoń w dłoni przysięgnij mi, że nigdy nie kochałeś żadnej innej kobiety.

KREON (po chwilowem wahaniu). Nigdy dotąd nie kochałem. (Ujmuje jej rękę.)

MIRIAM (zachwiała się i z wyrazem boleści przyciska serce ręką). O! biedne, biedne serce moje!

TEODORA (wysuwając rękę). Kochasz mnie, więc ratuj mnie Kreonie.

KREON. Cóż ci zagraża?

TEODORA (smutnie). Jestem aktorką, kruchem bawidełkiem, któremu grube dłonie dziś przyklaskują, a jutro skruszyć mogą, nitką pajęczą, którą lada wietrzyk miota według swej woli. (Zmienia nagle ton głosu, mówiąc z błagalnym ruchem.) Ratuj mnie, Kreonie!

KREON. Od czego czy od kogo?

TEODORA. Przed własnem sercem mojem... Ja chcę zostać żoną twoją.

KREON (cofając się). Moją żoną!... Szalejesz, Teodoro.

TEODORA (z niewymowną goryczą). Sam więc przyznajesz, że niezgłębiona przepaść nas dzieli!...

KREON. Zastanów się, Teodoro.

TEODORA. Żegnam cię, Kreonie, nie zobaczymy się już nigdy! (Gdy się odwraca, jednocześnie opada portyera osłaniająca Miriam.)

KREON. Szaleństwem byłoby gdybyś pozostała tu gdzie śmierć co chwila grozić ci może... Jedź ze mną, Teodoro.

TEODORA. Nie!

KREON (chwila wahania, poczem z rozpaczliwem uniesieniem). Nie mogę odjechać bez ciebie!... Uwiozę cię... ocalę mimo twej woli. (Obejmując ją wpół.)

TEODORA (wyrywając się). Puść mnie! puść mnie, albo... (Wyciąga z pochwy sztylet Kreona.)

KREON (puszczając ją). Teodoro, koniec jest zatruty, najlżejsze zadraśnięcie śmierć sprowadza.

TEODORA (zwracając sztylet ku swej piersi). Jeźli na krok zbliżysz się do mnie, uderzę nim w pierś moją.

MIRIAM (wychylając się z za portyery). Niezrównana aktorka! mistrzowsko odgrywa swą rolę!

KREON (zwracając się na lewo). Żegnam cię, Teodoro.

TEODORA. Bywaj zdrów. (Upuszcza sztylet, zasłaniając twarz rękami.)

KREON (rzucając się ku niej). Ty płaczesz!

MIRIAM (na stronie). Płacz! płacz!... łzy kobiety są stokroć straszniejszą i zdradliwszą bronią niż zatrute ostrze.

KREON (chce zbliżyć się do Teodory, ale odpycha go z gniewem). Żegnam cię!... (Wychodzi z lewej strony.)

TEODORA. Odszedł! wyjedzie i zostawi mnie samą z mojem przerażeniem, strachem i niezasyconą ambicyą... Ah! jakże smutny jest los mój!... Łudziłam się już, że nastręcza mi się sposobność urzeczywistnienia tego co odtąd płonnem już tylko pozostanie marzeniem i znów jak galernik przykuty do swej ławy, muszę znów służyć za igraszkę i zabawę innym. (Rzucając się z westchnieniem na poduszki pokryte tygrysią skórą.) O! gdybym mogła na chwilę tylko unieść nieco czarną zasłonę, pokrywającą przyszłość i dowiedzieć się jaki los czeka córkę Akabyusza!...

MIRIAM (przysunęła się niepostrzeżenie aż do łoża na które rzuciła się zrozpaczona Teodora). Słaby tylko umysł przyjmuje los jaki mu się nadarza, silny według woli wytwarza swoją przyszłość.

TEODORA (podnosi się wolno, zarazem z niepokojem i zadziwieniem przyglądając się Miriam). Ty jesteś żydówka Miriam. (Skrzyżowawszy ręce Miriam, składa głęboki ukłon. Teodora wstaje wolno, wpatrując się w nią z przerażeniem.) Jakim sposobem mogłaś tu wejść.

MIRIAM. Mniejsza o to, skoro mogę urzeczywistnić to czego pragniesz.

TEODORA. To czego pragnę? (Z gorącem zaciekawieniem.) Czy umiesz czytać w przyszłości?

MIRIAM. Ileż to dziewic naszego plemienia posiada tę tajemnicę.

TEODORA (z coraz żywszą ciekawością, jednak na pozór okazuje się obojętniejszą). A więc powiedz jaka przyszłość mnie czeka.

MIRIAM. Raz już powiedziałam: umysł silny sam stwarza przyszłość swoją. Lubisz piękno i sztukę, dobrze użyta sztuka sceniczna, może cię zrobić wszechwładną.

TEODORA. Wszechwładną!

MIRIAM. Uznano cię powszechnie królową cyrku, a wszak mówi przysłowie, że „cyrk i Konstantynopol, to jedno i to samo".

TEODORA. Co chcesz przez to powiedzieć?

MIRIAM. Nic, tylko uniosłam nieco zasłonę. (Postępuje kilka kroków.)

TEODORA. Czekaj! rozkazuję ci! (Zmieniając ton.) Ja cię proszę! (Miriam odwraca się i patrzy na nią zimno.) Słowa twoje oddziaływają jak stare, odurzające wino, które gdy kto wypije (pokazując na głowę) tu mu się coś kręci i miesza. Gdyś mówiła, byłam jakby wędrowiec na kamienistej drodze, któremu zdaje się, że dostrzega w oddali coś ciemnego, rozległego, niewyraźnego, nie mogąc rozpoznać czy to góra czy chmura.

MIRIAM (prędko przechodząc scenę). Mniejsza o to, skoro na szczycie jej nadzieja umieściła klejnot świetnym błyszczący blaskiem. Przeznaczenie twoje postępuje obok ciebie, po nad tobą piękne jaśnieją gwiazdy.

TEODORA. Ale u stóp moich szaleje bystry prąd. (Cofając się.) A przedemną głęboka otwiera się przepaść.

MIRIAM. Ale dosłyszeć ich i dojrzeć wtedy tylko można, jeźli na tej krętej ścieżce towarzyszem naszym jest obawa i przerażenie. I po cóż bojaźliwy umysł zwracałby się między podobne otchłanie?... Tam gdzie orzeł szybować może, sinogarlica znalazłaby śmierć!

TEODORA (z wzrastającem podnieceniem). Tak, dobrze mówisz, Miriam, przyszłość moja będzie tak wielką i świetną jak siła mej woli. (Gorączkowo przechadza się po scenie.) Tak, słaby umysł i serce podlega strasznemu, nieubłaganemu losowi, ale tenże sam los korzy się u stóp silnego jak niewolnik.

MIRIAM. Dla tak silnych duchem, nie ma niepodobieństwa. Stanęłaś już na podstawie góry, przeszłaś pierwszy stopień.

TEODORA (zatrzymuje się, wpatrując się w Miriam). Pierwszy stopień?

MIRIAM. Kreon!

(W głębi słychać odgłos zbliżającego się tłumu. Teodora przystaje, poczem zwraca się na lewo.)

KREON. Teodoro! Teodoro! (Wpada na scenę z gwałtownemi ruchami, ubiór w nieładzie) Niezliczony tłum oblega dom, jednem przecież wyjściem można jeszcze uciec. (Patrzy ku drzwiom.) Tam jest moja służba i bronić cię będzie choćby życie stracić mieli.

(W głębi słychać trzask wybijanych drzwi.)

GŁOS (za sceną). Śmierć Teodorze! Śmierć Teodorze!

KREON. Czy słyszysz? (Błagalnie.) Uciekaj ze mną!

TEODORA. Tylko jako żona Kreona, udam się do Pentapol.

KREON (z namiętnym wybuchem). Jako żona Kreona, a więc dobrze! (Z dzikiem porywem przyciska ją do piersi.) Nie mógłbym odpłynąć bez ciebie! (Ona nie opierając się, oddaje mu uścisk.) Teraz będziemy mieć tylko jedno serce i jedno życie!

TEODORA (z najwyższą egzaltacyą). I jedną wspólną dumę! (Wychodzą.)

(Miriam wchodzi, patrząc za odchodzącymi. Biadą jej twarz piętnuje wyraz złowieszczej radości i groźby. Spuszcza za sobą firankę. Podczas gdy nieruchoma, sinoblada, stoi pokryta wielkiemi rozpuszczonemi włosami, wyłamano drzwi i tłum mężczyzn i kobiet dziko przyodzianych wpada na taras, pod wodzą kowala Narsesa i zalega scenę.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

TEATR.

Małaszka, obraz sceniczny w 6-ciu odsłonach, napisany przez Gabryelę Śnieżko-Zapolską, z muzyką Z. Noskowskiego.

Za Autorką utworu tego scenicznego, oszkalowaną przez twórców skandalicznego procesu, ujęliśmy się w Tygodniku. Obecnie zmuszeni jesteśmy wystąpić przeciw niej, za utwór z jakim podobnym scena u nas nigdy jeszcze nie wystąpiła dotąd.

Małaszka jest to bezecna, burzliwa, namiętna i pełna zmysłowości wiejska dziewczyna. Kocha się w niej Julek, popychadło w służbie dworskiej, niby marzyciel, grajek wiejski a w rzeczywistości niedołęga.

Małaszka ani odrobinki nie ma do niego przywiązania, ale idzie za niego jedynie w chęci zbliżenia się przez to do dworu a nawet dostania się do jego środka. A w dworze tym mieszka młody hrabicz wisus skończony i utracyusz także, który jedynie dla podłatania zrujnowanej swej fortuny, żeni się z panną posażną ale niekochaną. Otóż i para gotowa, dwojga niegodziwców frymarczących najpiękniejszem uczuciem... miłością a żeby skandal wszędzie górował, hrabicz jest nie siostrzeńcem ciotki za jakiego uchodzi, a która go na nowo uposaża, ale jej synem naturalnym.

Od pierwszego spotkania hrabicza z Małaszką, na jej weselu, zawiązuje się romans między nim już zaręczonym a nią jako panną młodą. Chwila rzeczywiście wykoncypowana z wielkim talentem i pod względem pomysłowości w skandalicznych efektach nic Autorce zarzucić nie można. Z każdej najmniejszej okoliczności skorzystała, aby brud do brudu dodać i zlepić go paskudztwem, jak murarz wapnem cegłę przy cegle utwierdza.

Kochają się więc, ale hrabicz żeni się, porzuca ladacznicę i wyjeżdża w obce kraje, a Małaszka choć po upływie roku zostaje matką, ale dzieciny niecierpi, męża nienawidzi, domu własnego nieznosi, a otoczenie w którem żyje nudzi ją, zniechęca i budzi tęsknotę za hrabiczem.

Wracają wreszcie i hrabstwo z podróży po obczyznie; dla dziecka swego potrzebują mamki, żyd Szmul, łotr skończony, złodziej i oszust, herszt koniokradów, namawia Małaszkę, by porzuciła męża, dziecko i dom własny i przyjęła obowiązki poszukiwanej karmicielki, Małaszka spełnia to bez chwili namysłu, ucieka potajemnie z domu męża, porzuca go i dziecinę własną i przenosi się do dworu.

U hrabstwa dogadzają jej we wszystkiem, pieszczą, chwalą, gdyż młoda hrabina ani przypuszcza, że w mamce swego dziecka ma rywalkę i to bardzo niebezpieczną. Ale aby skandal jeszcze był większy w Małaszcze obok hrabiego, zakochuje się jego kamerdyner Lawdański i nie żartem zęby ostrzy na zdybycz.

W takim stanie rzeczy u hrabiostwa odbywa się raut z tańcami i śpiewami. Salon brzmi wesoło-

ścią a w przybocznym jego pokoju siedzi Małaszka przy kołysce a u nóg jej hrabia klęczy błagając o schadzkę. Przyrzekłszy ją, Małaszka lękając się przez czas nieobecności przebudzenia się dzieciny, poi je wódką, ale w pośpiechu przebiera miarę i gdy później dziecina umiera, matka biedna suchotnica rozpacza, bluźniąc zbrodniarce. Kara jednak nie dotyka jej, bo hrabia lękając się jawności nie pozwala na zaniesienie skargi.

Małaszka więc wraca do domu i w nim dziecka własnego już nie znajduje, biedactwo zmarniało bez opieki matki a biedny Julek ze smutku i tęsknoty został waryatem i w obłędzie gada od rzeczy, pogrążony w spokojnej lecz rozpaczliwej melancholii. Lawdański i tu nie opuszcza Małaszki, choć go ta ciągle stale odpycha od siebie. Wtem chata zapala się od ognia zapruszonego przez Julka: płomień szybko całą obejmuje, rozszerza się, a Lawdański rozwścieczony ciągłym Małaszki uporem, w szale najwyższego rozdrażnienia, chwyta ją, wrzuca w ogień i Małaszka ginie żywcem spalona.

Zakończenie zatem odpowiednie treści, dziwić się tylko należy, że Autorka z takiem zamiłowaniem babrząc się w skandalu, dla uwieńczenia swego dzieła, nie ożeniła hrabiego z Małaszką. Koniec taki byłby godny sztuki a sztuka podobnego rozwiązania.

Słucha się też jej z obrzydzeniem. Ma to być tak jak i komedya *Nie wypada*! naturalistyczną, niby prawdy nie obwijającą w bawełnę, jej tylko służącą, wolną od wszelkiej zbyt rozbujałej fantazyi, a tymczasem jest tylko paskudztwem, w trzech czwartych częściach na kłamstwie opartem a zaledwie z jakimsić tu i owdzie pobłyskiem rzeczywistości.

Takich bowiem Małaszek pomiędzy wieśniaczkami nie ma a jeżeli znajdzie się podobna to tak rzadko to się zdarza jak potwory w świecie fizycznym, a jakich wywodzić na widok publiczny i to z ludu tak źle i z uprzedzeniem sądzonego nie godzi się.

Utwór też ten wart nie oklasków jakiemi go darzą widzowie od siedmiu boleści, ale kopnięcia obcasem i wyrzucenia w bagnisko, z którego wydobywają się zarazy niosące śmierć i zniszczenie. Tam dla takich poronionych utworów odpowiednie miejsce a nie na widowni teatralnej, mającej podnosić człowieka w jego godności, a nie rzucać w cuchnącą kałużę zwierzęcych namiętności.

ZGON FRYDERYKA II

WIELKIEGO.

Z powodu setnej rocznicy śmierci Fryderyka Wielkiego, przypadającej w dniu 17 Sierpnia b. r., jeden z dzienników paryzkich podaje bardzo ciekawe szczegóły, zaczerpnięte z archiwów berlińskich.

Minęły piękne dni dla Sans-Souci, przyjaciele króla poumierali, Voltaire porzucił króla po zjadliwej kłótni, d'Alembert nie przyjął jego darów i przy sławnym, okrągłym stole zasiadali tylko ludzie podrzędni.

Fryderyk sam stracił humor, opowiadał ciągle te same dykteryjki i zmuszał się do dowcipu tylko dla gości wyjątkowych.

Na flecie już nie grał z powodu braku zębów, do teatru nie chodził przez „oszczędność”, mówią ówczesne pamiętniki; nie pokazywał się nawet swemu ludowi, który go uwielbiał.

Ostatni raz mieszkał Fryderyk dłużej w Berlinie, podczas karnawału roku 1785; wyjeżdżał na miasto w ogromnej swojej karecie, zaprzęgniętej w ośm rumaków z lauframi na przedzie, ale laufrowie byli starzy i król także, więc zamiast pędzić galopem po ulicach jak dawniej, konie stępem się wlokły.

Do roku 1785 zdrowie króla było wyśmienite. W dniu 24 Sierpnia 1785 roku dostał ataku apopleksyi i nie mógł być obecnym na jesiennych manewrach. W zimie tegoż roku ukazały się pierwsze symptomata wodnej puchliny. Król włóczył się tylko z pokoju do pokoju i nie chciał nikogo przyjmować. Dnia 4 Lipca 1786 roku, kazał osiodłać swego ulubionego konia „Kondeusza”, posadzić się na nim i przez trzy kwadranse spacerował po parku Sans-Souci, poczem przyniesiono go do pałacu bez przytomności. Wezwano z Hanoweru doktora Zimmermana, który oświadczył, że choroba jest groźna.

„Kiedym odchodził — mówi Zimmerman w listach — król zdjął wielki swój kapelusz miękki i brudny, ozdobiony piórem, które musiało być niegdyś żółtem i rzekł do mnie: „Żegnam cię, mój dobry, mój kochany panie, nie zapominaj o dobrym starcu, któregoś tu widział.”

Dnia 5 Sierpnia, po raz pierwszy chory wspomniał o śmierci. Dotąd sekretarze schodzili się do niego o 6-tej z rana, teraz kazał im przychodzić o 4-tej.

„Stan mego zdrowia — rzekł do nich — każe mi przysporzyć wam pracy, zresztą niedługo to potrwa. Życie moje przybliża się do kresu, resztki dni moich do państwa należą.”

Przez dni kilka żadnej nie ma zmiany w stanie zdrowia królewskiego; otwiera się wrzód na prawej nodze, później na lewej, gorączka to ustępuje, to znowu wraca, 15 Sierpnia król zajmuje się jeszcze sprawami, charakterystyczne są odpowiedzi jego na przedstawienia sekretarzów.

„Profesor taki a taki, przedstawia pracę o hodowli drzew morwowych, dodając, że możnaby korzystnie spróbować tego samego w Prusiech.” — „Odpowiedzieć mu, że byłoby dobrze.”

„Dymisyonowany kapitan prosi o wsparcie.” — „Odpowiedzieć, że nic mu dać nie można.”

„Jakiś francuz żąda 1,000 fridrychsdorów za rękopis dwóch satyr przeciwko królowi, w razie odmowy, będzie musiał je wydrukować.” — „Nie odpowiadać mu, to filut.”

„Kupiec z Lipska chce się osiedlić w Prusiech i prosi o wolny przewóz towaru.” — odpowiedzieć, że jego porcelany nie potrzebujemy.”

„Dwóch oficerów francuzkich prosi o pozwolenie asystowania na manewrach na Szląsku.” — „Pozwolić.”

Jest to ostatni dokument, podpisany własnoręcznie przez króla.

We środę dnia 16 Sierpnia, sekretarze nie zostali przyjęci. Gdy przytomność wróciła na chwilę, król przywołał generała Rohdich: „Chcę mu dać hasło”. Generał wszedł, król popatrzył na niego, ale słowa wymówić nie mógł.

O północy dostał silnego ataku kaszlu, później odezwał się po francuzku: „Góra przeszła, będzie nam lepiej”. (La montagne est passée, nous irons mieu). O drugiej po północy, minut dwadzieścia wyzionął ducha.

Książę Fryderyk Wilhelm w swoim dzienniku pisze pod datą 18 Sierpnia:

„Król leży na swojem łóżku obozowem, twarz ma obwiązaną chustką a na głowie mały kapelusz. Okryto go starym płaszczem i futrem. Dwóch służących wachlują gałęziami dla odpędzenia much, straż przyboczna płacze”.

W sześć lat później ci żołnierze, którzy całej prawie Europie się oparli, zwyciężeni zostali pod Valmy!

KORESPONDENCYA Z PARYŻA.

O UBIORACH.

1 Września 1886.

Otóż i jesień, ale słońce jasno jeszcze przyświeca. Bulwary w dzień piękny, niezwykły przedstawiają obraz. Snują się po nich całe chmary elegantek, postrojonych w suknie koronkowe błyszczące dżetem na kolorowym atłasie; często nawet zaświeci biała sukienka, podpinana barwnemi kokardami. Są to cudzoziemki a mianowicie amerykanki, których liczba w tym roku wielka odwiedza Paryż. Te panie zabawiwszy czas jakiś u kąpieli morskich lub u wód, napatrzyły się ekscentrycznych kostyumów, jakich paryżanki pozwalają sobie po za obrębem miasta, a nieznając miejscowych zwyczajów; stroją się na Bulwary tak samo, jak w Dieppe albo w Trouville, i powszechną ściągają na siebie uwagę.

Nie będziemy tu opisywać tych jaskrawych a niewłaściwych strojów, przypatrzmy się zato okazom ciepłych tkanin, jakie już pojawiają się w magazynach tutejszych. Jakkolwiek nie nadeszła jeszcze pora zimowej wystawy towarów, ze względu jednak na cudzoziemki przebywające chwilowo w Paryżu, magazyny ukazują niektóre nowości, przygotowane w ciągu lata na zimę. Pierwsze miejsce wśród nich zajmują szkockie tartany, w rozmaitych gatunkach i kolorach. Widzieliśmy bardzo ciepłe tartany w kratę czarną na tle białem, szafirową na brązowem, morderową na oliwkowem, granatową na ciemnozielonem. Szerokość tych krat rozmaita, zacząwszy od drobnych do bardzo wielkich: należy ją zastosować do wzrostu osoby. Zazwyczaj mieszają tartan kraciasty z gładkim. Spódniczka była gładka, krajana prosto, ułożona w podłużne fałdy. Na to idzie druga kulista w kratę, cokolwiek krótsza, podniesiona w górę z lewego boku. Stanik do tego w kratę całkiem otwarty, na kamizelce gładkiej, spiętej na rząd metalowych guzików. Kołnierz stojący gładki zarówno jak i mankiety.

Inne znów kostyumy składają się ze spódniczki kraciastej; przymarszczonej w około, objętej u dołu pasem czarnego lub ciemnego aksamitu, szero-

kim na ćwierć łokcia. Na wierzch idzie spódniczka gładka podniesiona w górę. Z pod stanika widać kamizelkę w kratę lub takiż plastron. Stanik objęty aksamitem, równie jak wyłogi u rękawów.

Objęcie aksamitu u dołu wełnianych sukien powszechnie będzie przyjęte: służy na to manchester angielski. Praktyczna to moda na ulicę, gdyż aksamit jak wiadomo łatwo da się oczyścić z kurzu a nawet z błota. Te obłożenia bywają rozmaitej szerokości, dochodzą niekiedy pół łokcia. Strojniejsze nieco suknie ubierają u dołu plisą jedwabną *poult de soie* lub *ottomane*.

Widzieliśmy taką suknię popielatą, z gładkiej tkaniny wełnianej, przerabianej z jedwabiem; spódniczka objęta była szeroką plisą szafirową. Na to spadała tiunika, podwinięta u dołu, podpinana szafirowemi kokardami. Stanik do tego otwarty, zapinał się z lewego boku, obciskał go pasek szafirowy, zakończony z boku kokardą. Od ramienia wzdłuż wykroju ciągnęło się wyłożenie z materyi szafirowej, lekko przyfałdowane, całkiem zwężone u paska: pod spód szła biała szmizetka z cienkiego muszlinu cała układana w podłużne plisy, ujęte u góry w obróżkę szafirową, z małą kokardką na boku. Rękawy do łokcia objęte były szafirową plisą i przybrane kokardą.

Te obróżki, których moda utrzymuje się od dwóch lat, należą do nieszczęśliwych pomysłów, żaden aksamit ani jedwab, choćby naszyty złotem i paciorkami, nie zastąpi białego kołnierzyka, a cóż to za męczarnia, podczas letniego skwaru, mieć szyję szczelnie obciśniętą; miejmy nadzieję, że ta niedorzeczna moda wkrótce musi ustąpić, wraz z tą fryzurką całkiem pokrywającą brwi i czoło, z jaką rozstać się nie mogą niektóre panie. Dodajmy jednak, że w owych fryzurkach znaczna nastąpiła modyfikacya. Widzieliśmy właśnie wystawę fryzyerską, a na niej mnóstwo główutrefionych według ostatniej mody. Warkocz zczesany zawsze wysoko, ułożony w fantastyczny węzeł, zachodzący na przód głowy. Nad czołem aż do ucha, włosy odebrane na dwa cale, spadają utrefione w drobne leciuchne loczki. Takież same loczki spuszczają się w tyle głowy na szyję. Węzeł przepięty zwykle długiemi szpilkami z szyldkretu lub metalu; wielka w nich rozmaitość.

Ale wróćmy jeszcze do sukien. Zwróciła uwagę naszą piękna jedwabna w kratę heliotropową na tle białem. Na wierzch spadała tiunika z gładkiej materyi w kolorze heliotropu, ogarnirowana białą koronką. Stanik zarówno gładki otwarty z przodu i na plecach. Pod spód szedł plastron nagarnirowany koronką raz nad razem; takiż plastron pokrywał otwór pleców, szyję otaczała heliotropowa opaska, zakończona małą kokardką.

Białe szmizetki bardzo dziś używane do otwartych staników; odświeża to ubranie i przypada do twarzy. Smizetka ujęta zwykle u szyi w aksamitną lub jedwabną obróżkę.

Oprócz tartanów w kratę, widzimy też przygotowane na zimę, gładkie wełniane tkaniny wigoń, serżę, gęstą etaminę, a nawet kaszmir od lat kilku już zaniedbany. Z kolorów zazwyczaj ciemnych, najmodniejsze: waniljowy, wydrowy, oliwkowy, a szczególniej popielato-szafirowy w odcieniu szmelcowanej stali, niemówimy już o czarnym, gdyż ten niewychodzi nigdy z mody.

Kostyumy i suknie ozdobione haftem, którego tak nadużyto, wyjdą niewątpliwie z użycia, łatwo to zgadnąć ze zniżonej o połowę ich ceny. Główną ozdobę jak mówiliśmy stanowić będą aksamitne lub jedwabne obłożenia tego samego jak suknia koloru. Wiele też lżejszych wełnianych sukien podpinać będą kokardami ze szkockiej wstążki i takiemiż zdobić szarfami.

W magazynie *Troi Quartier* wpadła nam w oczy ładna suknia z etaminy wełnianej w kolorze śmietankowym, cała układana w podłużne fałdy. Suta draperya rzucona na wierzch, podpięta była kokardami ze wstążki szkockiej na tle pąsowem. Takaż sama szarfa, bardzo szeroka, spadała w długich puklach na tylne bryty sukni.

Zwrócił także w tym magazynie uwagę naszą bardzo ładny kostyum z kaszmiru w kolorze waniliowym czyli czekoladowym. Spódniczka jedwabna poult de soie, w około przyfałdowana w płaskie plisy; na to spada tunika kaszmirowa, zręcznie podpięta z boku. Stanik kaszmirowy z długą baskiną, ma przody szeroko otwarte: pod spód idzie kamizelka jedwabna z bawetem, spięta na rząd szmuklerskich guzików. Stanik przybrany pasmanteryą sznelową.

W kapeluszach widoczna dążność do zmodyfikowania ich piramidalnej wysokości. W wytwornym magazynie pod firmą Brié et Jeoffini wiedzieliśmy kapotki jesienne, z puszystej tkaniny, przerabianej sznelką, ogarnirowane rzęsisto na rondku blondyną ze sznelowym naszyciem. Kapotki te w kolorach wydrowym i oliwkowym, przybrane były pękami odpowiednich piórek strusich. Zwróciła też uwagę naszą zgrabna czapeczka przygotowana do podróży, z bronzowego sukienka objęta w koło futerkiem wydry. Główka u niej wpuszczona w głąb jak u tyrolskich kapelusików, z lewego boku nad futerkiem wpięta wielka kokarda ze wstążki w tym samym kolorze. Uważaliśmy także okrągły kapelusz popielaty kastorowy z rondkiem dosyć szerokiem, ubrany pękiem popielatych piór strusich.

Co do okrywek, moda ich jeszcze nie ustalona, pojawiają się przecież w magazynach, długie paletoty z gęstego pluszu czarnego lub bronzowego, z tyłu rzęsisto przyfałdowane, ozdobione na wcięciu pasmanteryą, z szerokiemi i długiemi rękawami.

Widać też nowy rodzaj peleryn, czyli wizytek, sięgających tylko do stanu, podwiniętych od dołu w górę, przód u nich tworzy bardzo szerokie rękawy, podbite zwykle materyą w drobną kratkę. Takie wizytki układają również z tureckich chustek, bez ich uszkodzenia. Spinają się u szyi na wielką agrafę oksydowaną.

Powiedzmy nakoniec słówko o bižuteryach, wielka w nich panuje rozmaitość. Zamiast owych klasycznych brosz, złożonych z drogiego kamienia, otoczonego wkoło brylantami, widzimy wyrabiane z brylantów liście, kwiaty, kłosy, ptaszki albo owady. Zwrócił uwagę naszą śliczny pawik z rozpostartemi wkoło skrzydły, na każdem piórku odbijał zielony szmaragd. Gołąbki, koguciki, pszczółki, koniki polne wyrobione z prawdziwym artyzmem. Złote brosze równie fantastyczne mają formy bratków, fijołków i listków paproci; emalia nadaje im kolor odpowiedni. Mówiąc o bižuteryach dodajmy tu, że od lat kilku dostarczaniem ich zajmuje się pani Chwalibóg, osoba w całem znaczeniu godna zaufania i znająca się doskonale na wartości brylantów i artystyczności wyrobu. Adres pani Chwalibóg: Place Wagram Nr 4.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Niedawno w Warszawie zaszedł wypadek małej na pozór wagi, ale wiele znaczący w moralnem jego znaczeniu. Kuryer Poranny tak go opisuje:

Pan *** pracownik pewnej instytucyi finansowej spostrzegł pewną oziębłość w kolegach, którzy niechętnie go witali, aż jeden z nich wprost odmówił podania ręki.

Obrażony *** zażądał wytłomaczenia, grożąc domaganiem się honorowej satysfakcyi.

Pan Y. oświadczył, że człowiekowi, który trudni się lichwą i swoją własną siostrą handluje, nie można ręki podawać, a tembardziej udzielać mu honorowej satysfakcyi.

Podobne oskarżenie potwierdzili inni koledzy, a p. *** pod wpływem z gruntu fałszywych zarzutów omal sobie życia nie odebrał.

Znalazło się jednak dwóch przyjaciół, prawdziwych przyjaciół w nieszczęściu, którzy nie wierząc powyższym insynuacyom, zajęli się zbadaniem źródła nikczemnej potwarzy.

To nie było trudnem i potwarca w osobie pana X., odrzuconego właśnie konkurenta panny *** został ujęty.

Potwarca działał przez zemstę, a tak potrafił wmówić w szerokie koło swoją niecną kalumnię, iż wszyscy uwierzyli.

Naturalnie, iż pan *** postanowił za swój i siostry honor krwawo się rozprawić z p. X., lecz przyjaciele zdecydowali, że pojedynek nie będzie dostateczną rehabilitacyą i że sprawa musi być rozgłośniejszą, aby się wszystko wyjaśniło.

Otóż pan X. został wezwany do wybrania kilku osób, któreby oceniły prawdziwość zarzutów stawionych panu *** wspólnie z osobami w takiej samej liczbie przez niego zaproszonemi.

Potwarca odmówił wszelkich wyjaśnień i propozycyę sądu honorowego odrzucił.

Wówczas szlachetni i ciągle czynni przyjaciele, zajęli się wybraniem jednostronnego lecz w znanym komplecie sądu, a sami nic p. *** nie mówiąc od siebie posłali X. wyzwanie.

Ten ostatni stchórzył i pod dyktandem przyjaciół p. *** odwołał na piśmie wszystkie rzucone kalumnie.

Otóż dowód ten na zebraniu złożonem z 20 najpoważniejszych osobistości został odczytany.

Wszyscy zebrani orzekli jednogłośnie, iż pan X. nie może być godnym przeciwnikiem spotwarzonego ***, a nadto, iż uznaje się za „pozbawionego honoru, zasługującego na powszechną pogardę jakiejbądź znajomości."

Słowa te zostały zamieszczone w protokule sądu honorowego i wraz z podpisami wszystkich członków rozpisany w znacznej liczbie egzemplarzy rozesłano wielu osobom, które pozostawały z p. X. w pewnych stosunkach zażyłości, czy też towarzyskiego konwenansu.

Dopiero parę dni upłynęło od tego orzeczenia sądu honorowego, a pozbawiony czci X. już odczuwa jego skutki.

Przedewszystkiem udzielono mu w instytucyi, w której zajmował dobrą posadę *consilium abuendi*, a koledzy i znajomi unikają go jak zapowietrzonego.

Opinia więc rozumnie i sprawiedliwie skierowana jest potężnym czynnikiem społecznych stosunków.

Szwalnia dziewcząt ma być otworzoną przy Ochronie przy ulicy Złotej, za staraniem p. Kronenbergowej i po uzyskaniu na to odpowiedniego pozwolenia, utrzymywaną takowa będzie kosztem samej założycielki. Dotąd trzy podobnych Szwalni już jest działających w Warszawie, bliższych jednak szczegółów o nich pisma codzienne nie podają, chociaż takowe byłyby bardzo ciekawe. Pracownic bowiem zarabiających w Warszawie igłą czyli Szwaczek jest przeszło dziesięć tysięcy.

Gazety w Galicyi austryackiej wychodzące, otrzymały z Węgier z Sataralja Ujheli następujące pismo ułożone po polsku:

Szanowna Redakcyo!

Towarzystwo rolnicze komitetu Zemblińskiego uchwaliło obchodzić uroczyście winobranie w mieście Satoralja Ujhely dnia 29 Września 1886 roku i urządzić przy tej sposobności miejscową wystawę wina i winogron, pochodzących z okręgu tokajskohegyaljajskiego. W tym celu wybranym został obszerniejszy komitet, w którego skład weszli najznaczniejsi właściciele winnic.

Ponieważ nasi sąsiedzi i przyjaciele Polacy od wieku słyną jako najznakomitsi znawcy tego produktu naszej krainy, tak dalece, że o naszych winach urosło przysłowie: „Hungariae natum et Poloniae educatum”, przeto zapraszamy ich najserdeczniej do jak najliczniejszego udziału w odbyć się mającej uroczystości winobrania i ośmielamy sią równocześnie podać do wiadomości następujący program:

1) Dnia 29 Września b. r. o godzinie 7 i pół rano przyjęcie gości galicyjskich na dworcu kolejowym;

2) uroczysty pochód do miasta i umieszczenie gości;

3) o godzinie 10 przed południem zwiedzanie wystawy wina i winogron, urządzonej w sali i parku „łaźni Diany”;

4) o godzinie 12 i pół uczta w teatrze miejskim;

5) o godzinie 4 po południu uroczystość winobrania w winnicy umyślnie na ten cel urządzonej, muzyka, produkcye towarzystwa śpiewaków i ognie sztuczne;

6) o godzinie 9 wieczór zabawa z tańcami i wieczerza w sali teatru miejskiego;

Komitet udał się z prośbą do zarządów kolei żelaznych w celu uzyskania zniżenia cen jazdy dla gości, przybywających z Galicyi, a wynik tych starań będzie podanym na czas do powszechnej wiadomości.

Satoralja Ujhely, dnia 14 Sierpnia 1886 roku. Z uszanowaniem w imieniu komitetu: prezes *Józef Nyomàrkay*, przew. sekcyi dla uprawy wina w tow. rolniczem; sekretarz *Mikołaj Pataky*, notarjusz miasta Satoralja-Ujhely.

Niebezpieczny kosmetyk. Powien fabrykant perfum w Paryżu kupił sobie świadectwo, podług którego wynaleziony przez niego kosmetyk miał mieć nietylko własność udelikatniania skóry lecz i odpędzania uciążliwych komarów.

W przeciągu dwóch tygodni sprzedano przeszło 42,000 flakoników tej wody.

Wszystkie prawie damy, które użyły zachwalanego kosmetyku, dostały na twarzy, rękach i szyi przykrej, swędzącej wysypki.

Podług prawodawstwa francuzkiego sądy ujrzały się wobec tego wypadku bezsilne. Pomimo setek zażaleń, perfumiarza można było skazać jedynie na 300 fr. kary, a niesumiennemu lekarzowi wzbroniono dalszej praktyki.

Niegodziwy perfumiarz zarobił przeszło 100,000 franków.

Nieznany dotąd list Napoleona I-go z czasów, kiedy cesarz bitew był jeszcze prostym porucznikiem, ogłaszają dzienniki francuzkie. List ten, wystosowany do słynnego później aktora Talmy, brzmi następnie: „Biłem się za Rzeczpospolitą jak lew, mój dobry Talmo, a w nagrodę za to każą mi z głodu umrzeć. Ten podły Aubry każe mi leżeć na ulicy choć mógłby mi z łatwością pomódz. Ty szczęśliwcze! Twoja sława nie zależy od nikogo. Dwie godziny, przepędzone na deskach, jednają ci oklaski i rozgłos. My, biedni żołnierze, potrzebujemy większej sceny. Nie skarż się na swój stan; zostań w nim. Barras robi mi różne nadzieje, lecz jak w tej chwili, nie mam ani grosza w kieszeni. Jeżeli masz trochę pieniędzy, przyszlij mi, a oddam je rzetelnie, gdy zdobędę sobie pierwsze królestwo. Jacy szczęśliwi byli ci bohaterowie Ariosta! Nie zależeli oni od ministów wojny.”

Licytacya dziewic. Stara kronika miasta Goar wykazuje, iż w epoce od XV do XVIII wieku miasto to miało 20 do 50 tysięcy talarów dochodu rocznego z „licytacyi dziewic.” W poniedziałek wielkanocny, mianowicie, wszystkie dziewczęta z miasta zbierały się przed ratuszem i były przez urzędnika miejskiego licytowane na „taniec roczny”, licytantami zaś, jak się łatwo domyśléć, była młodzież miejscowa. W ciągu całego roku tedy każdej dziewczynie wolno było tańczyć tylko ze swoim nabywcą, a dochód z oryginalnej licytacyi wpływał do Kasy miejskiej. Zwyczaj ten utrzymał się jeszcze podobno gdzieniegdzie w okolicach dolnego Renu.

Dwóch najznakomitszych z żyjących Francuzów Pasteur i Lesseps, odnieśli w ubiegłym tygodniu tryumfy nad swymi przeciwnikami. Przeciwnicy Pasteur'a redukują się do rady municypalnej paryzkiej. Którzy urągając opinii całego cywilizowanego świata, traktują wielkiego uczonego jako wroga i nie pomijają żadnej sposobności aby mu dokuczyć. Kilku doktorów bez klientelii i aptekarzy zbankrutowanych, którzy są ozdobą rady municypalnej, wywołało tam agitacyę przeciwko Pasteur'owi i odmówiło mu naprzód gruntu miejskiego do wzniesienia projektowanej kliniki powstałej ze składek całego świata, a następnie chcieli przynajmniej dać mu tokowy na lat trzydzieści zaledwie, zamiast żądanych dziewięćdziesięciu. Po wielu szykanach i ubliżających rozprawach, ta sama rada municypalna zmuszona została jednak znaczną większością nietylko zgodzić się na tę koncesyę gruntu, ale na wyrażenie dla wielkiego uczonego hołdu czci prawdziwej. Skoro zwyciężył tych nienawistnych retorów, to i nad innemi mikrobami zatryumfować potrafi.

Nowy amerykański telefon. Dwaj agenci giełdowi w New-Yorku Percy Townsend i W. de Miles ogłosili, iż wynaleźli nowy telefon za pomocą którego można rozmawiać „ustnie” z Chicago do San-Francisko, z New-Yorku do Pekinu do Melbourne i t. p.

Wiadomość ta wywołała w kołach giełdowych niezmierne wrażenie. Wszyscy chcieli widzieć i słyszeć.

Najprostszy pozornie telefon zaprowadzony był w jednym z biór z Brood-Street. Zapytano telefonicznie do Chicago o ceny zboża, bydła i t. p., po krótkiej pauzie, przyszła jak najdokładniejsza odpowiedź.

Wszystko było jak najlepiej, brakło tylko jeszcze towarzystwa z kapitałem nakładowym pół miliona talarów, lecz na drodze subskrypcyi suma ta rychło została zebraną i przelaną w „kasę towarzystwa”.

W chwili rozpoczęcia robót wypadła jednemu z wynalazców pilna podróż do Chicago, dokąd powoływały go ciągle nowe obstalunki i wpisy na udziały towarzystwa.

W czasie nieobecności rzeczonego pana, wpadło na myśl jednemu z członków towarzystwa, wyśledzić w części choć tajemnicę wynalazku za pomocą wykrycia biegu drutu telefonicznego.

Lecz o dziwo! w tym samym już domu znalazł koniec takowego w jednej z suteryn, gdzie siedział przy telefonie drugi spólnik wynalazku i udzielał odpowiedzi niby z Chicago, Pekinu etc.

Odkrycie to zrobiło przygnębiające wrażenie: wszyscy zbiegli się dla odebrania swych pieniędzy lecz panowie wynalazcy byli nieobecni i nie pozostawili swego adresu.

Co więcej, wykazało się, iż Milet już sprzedał był „patent” swój nowemu nabywcy, który naturalnie również jak wszyscy, stracił swoje pieniądze.

Oszustwo to niesłychanie sprytnie ułożone stanowiło przez kilka dni wyłączny temat rozmowy w finansowych kołach New-Yorku.

Wikary w Long Melford w Suffolk, John Frome Wilkinson, jest założycielem i prezesem towarzystwa bratniej pomocy kobiet, utworzonego za jego staraniem, w celu zapewnienia opieki pracującym kobietom w razie choroby, lub losowych wypadków. Towarzystwo ma filie w różnych miejscowościach i rozgałęzia się na wiele okręgów. Wzoruje się ono na wolnomularstwie, zapożycza od niego nazw, symboli, a co ważniejsze, hierarchii.

Z dziedziny humorystycznej.

W starem wydaniu Knapiusza w roku 1754 znajduje się z wielkim dowcipem napisana przez ks. Melchiora Witkowskiego Genealogia Utracyuszów, którą Kaliszanin w piśmie swem ogłosił.

„Jaśnie Wielmożny Jegomość Pan
Majątek, z domu Klejnoty-Pieniądze,
Zaślubiwszy sobie Jegomość Pannę
Nieuwagę, spłodzili Niepotrzebny
Wydatek: ten ożeniony z Jejmość
Panną Ostrygą, herbu Szampan,
W hełmie Faraon, przydomku Reduty,
Doczekał się syna Pożycz, od którego
Zrodzony Oddaj; Oddaj zrodził Przedaj;
Przedaj zrodził dwoje potomstwa:
Przedaj tanio i Pójdź z niczem;
Przedaj tanio zrodził Nędzę,
Pójdź z niczem zrodziła wzgardę,
Z tych wzrosła Zgryzota, z Zgryzoty
Pijaństwo, z Pijaństwa Gangrena,
Gangrena powiła Śmierć, a ta
Jest: *Ultimus Consumens*”.

* * *

Pewien malarz hiszpański, a może i nie hiszpański, prześlicznie odtwarzający krajobrazy, nie umiał malo-

wać ludzi i gdy chciał swoje obrazy ożywić postaciami ludzkiemi, musiał zawsze używać pomocy swoich kolegów.

Jeden z miłośników malarstwa zamówił u niego krajobraz z widokiem kościoła, po wykończeniu którego przypatrując się pracy przedstawionej, rzekł:

— Obraz bardzo ładny, nic niepozostawia do życzenia, tylko szkoda, że nic przy nim nie widzę ludzi, coby mu wiele wartości dodało.

— Zapewne — odrzekł malarz — ja to sam spostrzegłem, ale rzecz ta nie do naprawienia, bo obrałem chwilę do malowania bardzo uroczystą, potęgującą ciszę świąteczną krajobrazu, gdy praca w polu zawieszona a lud zgromadzony w świątyni zanosi modły dziękczynne. Ludzie więc są jeszcze w kościele...

— Widzę to, widzę — odrzekł miłośnik — niechże więc modlą się przeszkadzać nienależy w tak pobożnem zajęciu, a gdy wyjdą z kościoła to proszę dać mi znać a wtenczas zaraz obraz zabiorę z pracowni.

* * *

Niejaki Godefroi de Cocylus Gaskończyk, słynął w całej okolicy z przesady w swych opisach. Raz opowiadając różne awantury z włóczęgi swej po świecie, przytoczył nieporozumienie jakie zaszło między nim a trzema jego przeciwnikami.

— Rzucili się ku mnie — powiada — i byliby na pewno rozsiekali ale z szybkością błyskawicy wyjąłem szpadę i wszystkich trzech przybiłem tak dokładnie do ściany, że ich potem uważali wszyscy za namalowane freski.

* * *

Berlin spotkał wielki smutek. Książę Bismark miał psa wielkiego jak stary wilk, z ogromnym łbem i kłami jak kowalskie bretnale. Zwany był Tyrasem i pana swego na krok nieodstępował, znał go dwór cały i wielce szanował, znała go cała służba i krzywo na niego patrzyła, znał go wreszcie cały Berlin i pokornie przed nim czapkował, słowem był to pies historyczny, któryby z pewnością zajął pocieszne miejsce w dziejach całej ludzkości za pośrednictwem swego pana, gdyby nie wypadek bardzo dla niego nieprzyjazny. Oto biedak zachorował i to niebezpiecznie, oddano go więc, jako tak wielką znakomitość, do szpitala weterynarza, cieszącego się pewną sławą swej umiejętności. Ale pobyt chorego w lecznicy nudził go i niecierpliwił, uciekł więc któregoś dnia potajemnie... i przepadł bez wieści. Berlińczycy załamali ręce z boleścią i załkali serdecznym płaczem, gazety wiadomość tę rozniosły po całym świecie, pokazały się nekrologi i... życiorysy, Tyras jednak zginął bez wieści o czem Germania donosząc, wyraziła się, że jest to fakt pożałowania godny dla bezpieczeństwa cesarstwa.

NOWE WYDAWNICTWA.

Tajemnice magii czyli zbiór wyjaśnień główniejszych sztuk i produkcyi magicznych, z dołączeniem 80 rysunków w tablicach, zebrał i napisał S. Łapiński. Cena kop. 50.

Zarys nauki gimnastyki szkolnej i towarzyskiej, dział 7. Ćwiczenia na przyrządach bez przyborów, bez pomocy lub oporu współćwiczących się. Grupa pierwsza: Skocznia, skreślił Antoni Durski, nauczyciel Tow. gimn. Sokół we Lwowie z czterema tablicami litografowanemi.

Wskazówki dla zawierających akta rejentalne i prywatne, podał Dominik Maślakiewicz rejent w Lublinie, dla wszelkich czytelników uprzystępnił Pisarz Gazety Świątecznej. Cena kop. 5. Nakład księgarni krajowej Konrada Prószyńskiego.

Wełniarstwo. Odzież prawidłowa jako ochrona zdrowia przez Prof. Dr. Gustawa Jaegera, z czwartego wydania oryginału przełożył Julian Steinhaus. Skład główny w księgarni A. Gruszeckiego Nowy Świat Nr 53.

W Frankfurcie nad Menem stowarzyszenie niemieckie przyjaciół róż zaczęło w tym roku wydawać czasopismo p. t. **Rozen Zeitung.** Przy nadesłanym numerze pierwszym znajdowała się i prośba o podanie wiadomości w Tygodniku o tem nowem wydawnictwie, a jakkolwiek wrogie usposobienie dla nas Niemców znane jest wszystkim, spełniamy jednak chętnie życzenie Stowarzyszenia w tem przypuszczeniu, że członkowie jego, jako ciągle z naturą bratający się, więcej mają rozwinięte uczucie sprawiedliwości jak ich ziomkowie.

W numerze tym pierwszym, po wstępnem przemówieniu do członków Stowarzyszenia i do przyjaciół róż, zamieszczone artykuły obejmują: 1) Zimowanie róż, 2) Nowe róże, 3) Przechowywanie zerwanych róż i pączków, 4) Pytania odnoszące się do hodowli róż, i t. d.

Numer Tygodnika z tem ogłoszeniem, stosownie do życzenia Stowarzyszenia, przesłano do Frankfurtu nad Menem pod adresem: Verlag der Jaegerschen Buch und Lankarten-Handlung.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 21 Августа 1886 г. Redaktor J. K. Gregorowicz. Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Opis do N-ru 35.

(Dokończenie.)

N. 31. Sukienka bluzkowa dla małego chłopczyka. Model kroju N. XXIII fig. 79.

Sukienka biała perkalowa ozdobiona szlakami z ponsowego szwajcarskiego perkalu, haftowanemi



N. 1. Suknia z mantylką koronkową. Krój na arkuszu N. XXV fig. 81.

bawełną białą, ściegiem krzyżowym. Stopniowaną szerokość szlaków i sposób naszycia wskazuje ryc. 31.

N. 32 i ryc. 27. Suknia z długą draperyą. Forma na dodatku z krojami N. XXVI fig. 82.

Model do r. 32, obrobiony z batystu blado żółtego, zdobiły szlaczki 3 cent. szerokie, haftowane w maszynie jedwabiem kolorowym, i wstawki koronkowe, 11 cent. szerokie. Spódnica przedstawiona jest oddzielnie z przodu, na ryc. 27. Na modelu kroju lewej połowy draperyi oznaczone są cieniowanemi linijkami, miejsca wszycia wstawek i naszycia szlaków; w prawej połowie nie ma wstawek, które znów zdobią bryt przedni spódnicy, mającej 102 c. długości a 115 szerokości. Lekko nadmarszczony górny brzeg tego bryta wszywa się w pasek, a brzeg boczny z lewej strony, trochę w fałdy podpina. Draperyę z przodu otwartą składa się z brzegów w 3 fałdy, od 25—50 przyszywa do paska gładko od 50—100, fałduje, dalej aż do środka z tyłu ściśle marszczy. Krzyżyki i punkty oznaczają miejsca podpięcia. Z brzegów schodzących się w tyle lecz nie zeszytych, trzeba brzeg lewy podług znaków w dwa pukle podpiąć, a brzeg prawy w róg 30 cent. długi spuścić, a dalej lekko podpiąć. Spódnica u dołu oszyta jest plisowaniem 20 cent. szerokiem. Staniki stosowne do takiej sukni dajemy na ryc. 3-6 w N. 36; mantylkę dopełniającą ubranie spacerowe na ryc. 32 i na ryc. 1 w N. 36.

N. 33. Suknia z bawetowym stanikiem. Krój i wiłok pleców na dodatku z formami N. I f. 1-10.

Przy sukni z kolorowego perkalu w centki, ubranej suto haftem ècru, zasługuje na uwagę niezwykły fason stanika. Podszewkę przodów do miejsca cienką linijką oznaczonego na fig. 1, pokrywa się gładko zwierzchnim materyałem, części szalowe fig. 2, marszczy się w górze i u dołu, przyszywa od dwukropka do gwiazdki, a dalej przez N i A aż do B. Karczek gładki haftowany przyszywa się do przodów przy wykroju szyi, na szwie ramion i od gwiazdki przez dwukropek aż do krzyżyka. Do pleców dodaje się także karczek którego forma oznaczona jest cienką linijką na f. 6. Fałdowana baskina pleców ogarnirowana jest także haftem, z którego także dany szeroki mankiet przy bluzkowych rękawach. Na figurze 9 dajemy model kroju draperyi szeroko otwartej z przodu,



N. 2. Suknia z bluzką. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 41 i 47—49.



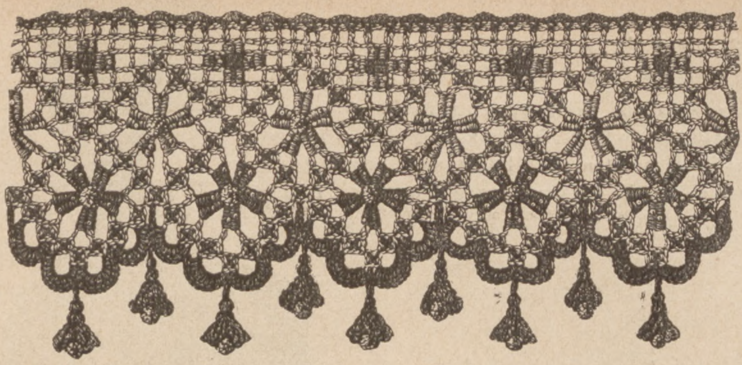
N. 3. Stanik z przybraniem chusteczkowem. N. 4. Stanik ze szmizetką koronkową.



N. 5. Suknia z krótkim kaftanikowym stanikiem.

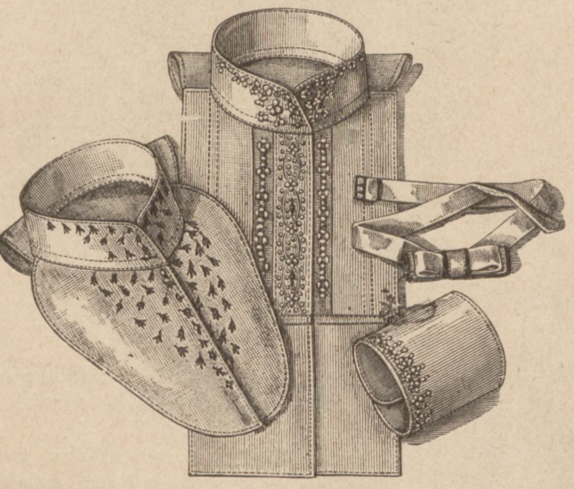


N. 6. Suknia fularowa z bluzką. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 43—48.



N. 7. Lambrekina szydełkowa z wyszyciem. Patrz r. 8-12

ażeby odsłonić przód spódnicy plisowanej, naszytej szlakami haftu. Model i miary jednej strony przedniej draperyi dajemy na fig. 9, litera *a*; *b* oznacza połowę tylnego bryta, któren upina się sposobem wskazanym na fig. 10.



N. 13. Szmizetka z haftem kolorowym.

N. 14—15. Szmizetka i mankiet z haftem białym. Krój na arkuszu N. IX, fig. 31—33.
N. 16. Krawatka do stojącego kołnierza.

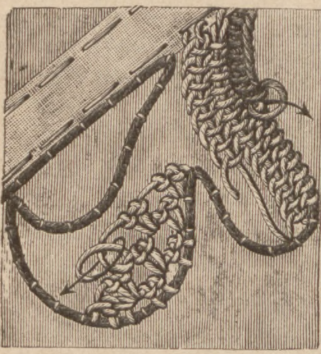
Opis do N-ru 36.

N. 1. Suknia z mantylką koronkową. Krój na arkuszu N. XXV, fig. 81.

Rycina 32 w N-rze 35 przedstawia z tyłu takąż samą mantylkę, uszytą z tiulu koronkowego czarnego lub białego i zakończoną koronką 10 cent. szeroką; fig. 81 w zmniejszonym formacie wskazuje krój mantylki i daje miary całkowitej długości i szerokości, linia kropkowana oznacza środek pleców. Górny brzeg okrągławo podcięty ku przodowi, trochę namarszczony stanowi podłużny wykrój szyi, wszyty w 5 cent. szeroką fałdowaną listewkę; prosta część końców przednich składa się w kontrafałdę 5 c. szeroką i w płaską fałdę, pasując gwiazdką do gwiazdki. W miejscu oznaczonem liczbą 17 podług krzyżyków i kropek daje się fałdy poprzeczne, tworzące końce żabotowe luźno puszczone. U dołu pleców w miejscu oznaczonem dwukropkiem przyszyta wstążka 6 cent. szeroka, przytrzymuje mantylkę w pasie i przyczepia się przy prostym brzegu wykroju pachy, w miejscu oznaczonem kropką. Brzegi mantylki w około otacza marszczona koronka, dana gładko na pasku zakończającym wykrój szyi a na plecach naszyta w kierunku linii prostych na fig. 81 odznacza kapturek.

N. 2. Suknia z bluzką. Krój na arkuszu N. XIII, fig. 44 i 47—49.

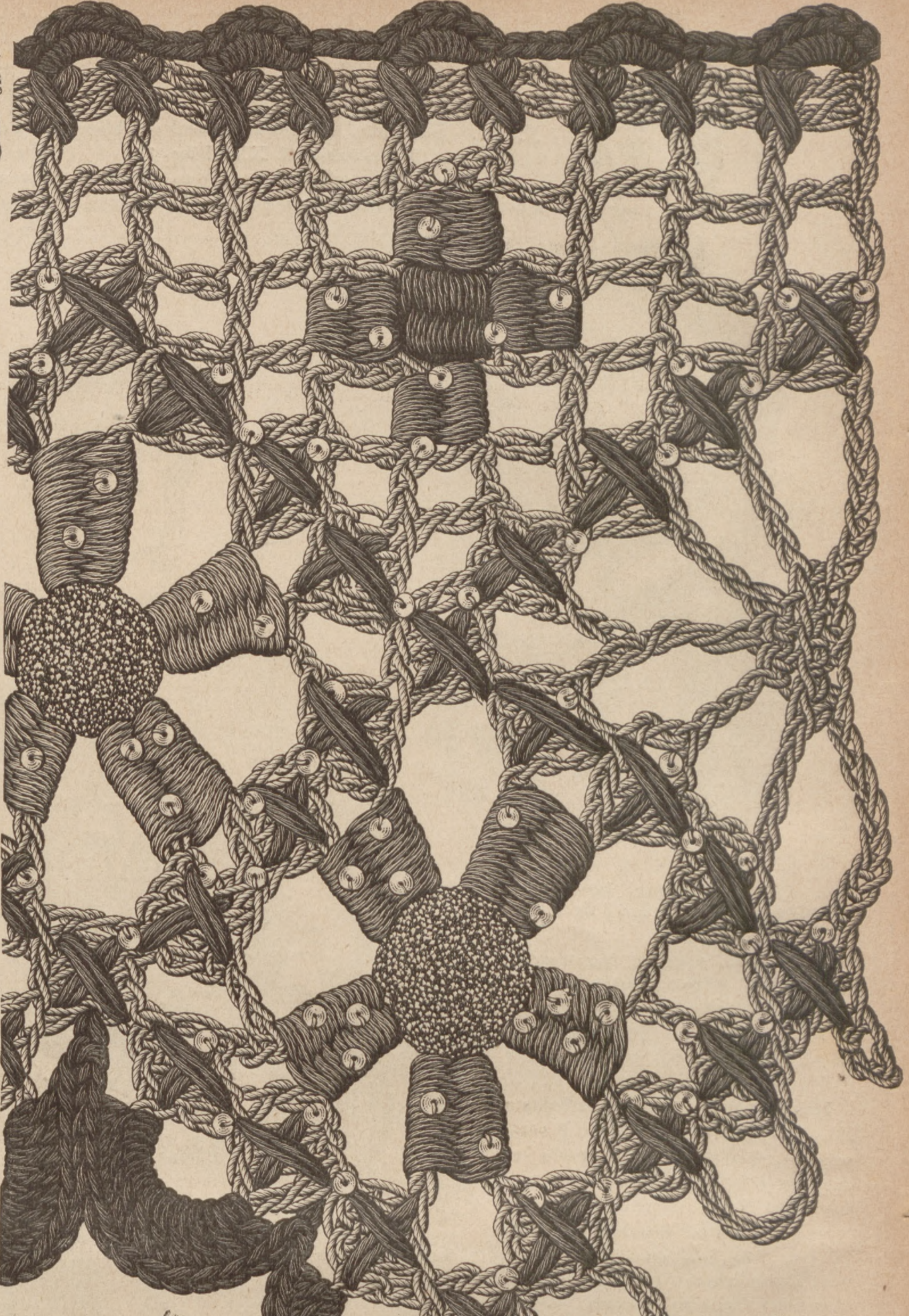
Bluzka taka może być na podszewce lub bez takowej—model był z ciemno ponsowej satynki—karczek którego formę daje fig. 44 i 47 pokryty był gładko materyałem koronkowym, danym także na mankietach. Fig 49 w małym formacie wskazuje krój



N. 17. Wyszycie ściegów koronkowych do ryc. 29 w N-rze 35.



N. 9. Kwaścik do ryc. 8. Patrz ryc. 10—12.



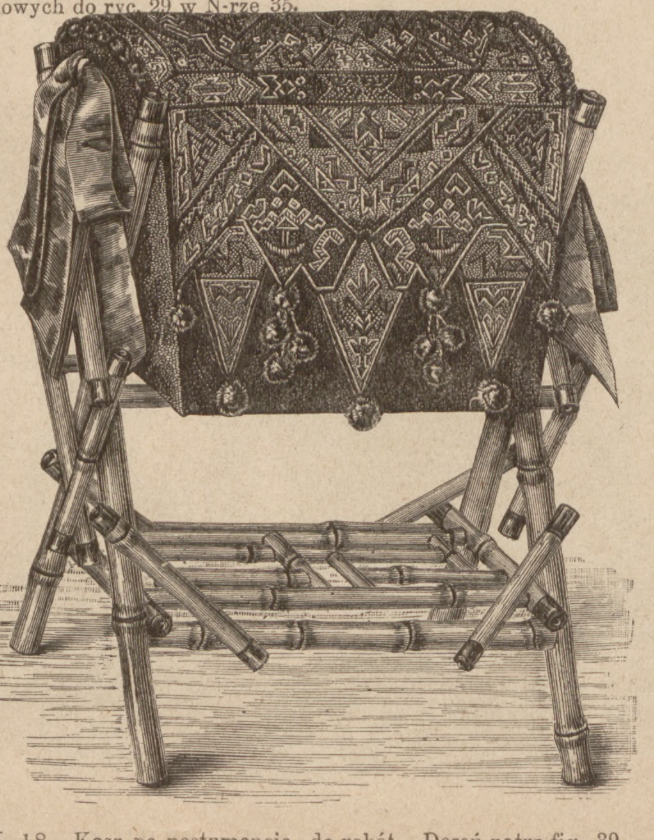
N. 8. Ząb do ryc. 7, wielkość naturalna robota szydełkowa i wyszycie.



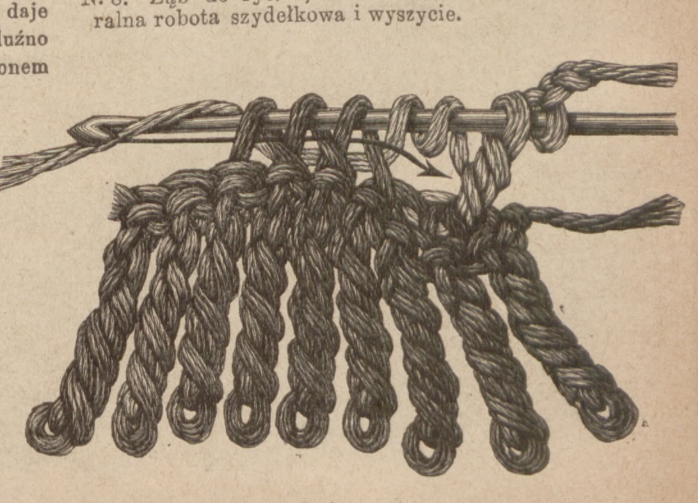
N. 10. Robota promieni do kwaścika ryc. 9.



N. 11. Pręciki środkowe z bajorku do ryc. 9.



N. 18. Kosz na postumencie, do robót. Deseń patrz fig. 39.

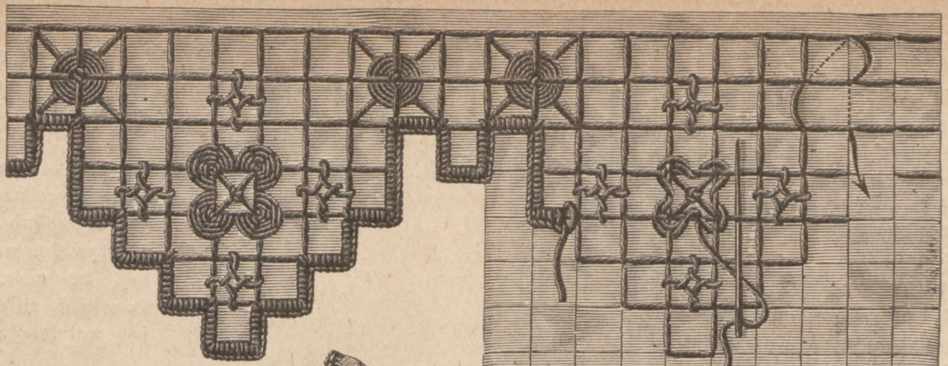


N. 12. Obrobienie górne do kwaścika ryc. 9 patrz ryc. 10—12.

przodów i pleców, które w górze marszczą się i wszywają w pasek. Pasek skórzany.

N. 3. Stanik z przybraniem chusteczkowem.

Przybranie to ułożone jest z dwóch sko-



N. 19. Koronka wyszywana naśladująca siatkę gipiurową.



N. 20. Sukienka nocna dla małego dziecka. Krój i opis na arkuszu N. VI, fig. 23—24.

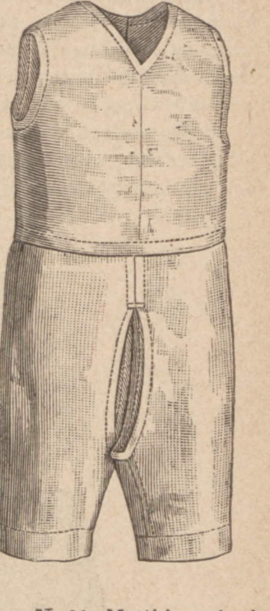
śnych kawałków muślinowych oszytych z jednej strony podłużnej i poprzecznej marszczoną koronką, a na ramionach podług ryc. 3 zebranych w fałdy, przytrzymane węzłami z kolorowej wstążki. Na środku z przodu chusteczka spięta kokardą, a jeden długi koniec chusteczki przeprowadzony na prawy bok, przypięty na biodrze kokardą, niżej zaś luźno puszczony.

N. 4. Suknia ze szmizetką koronkową.

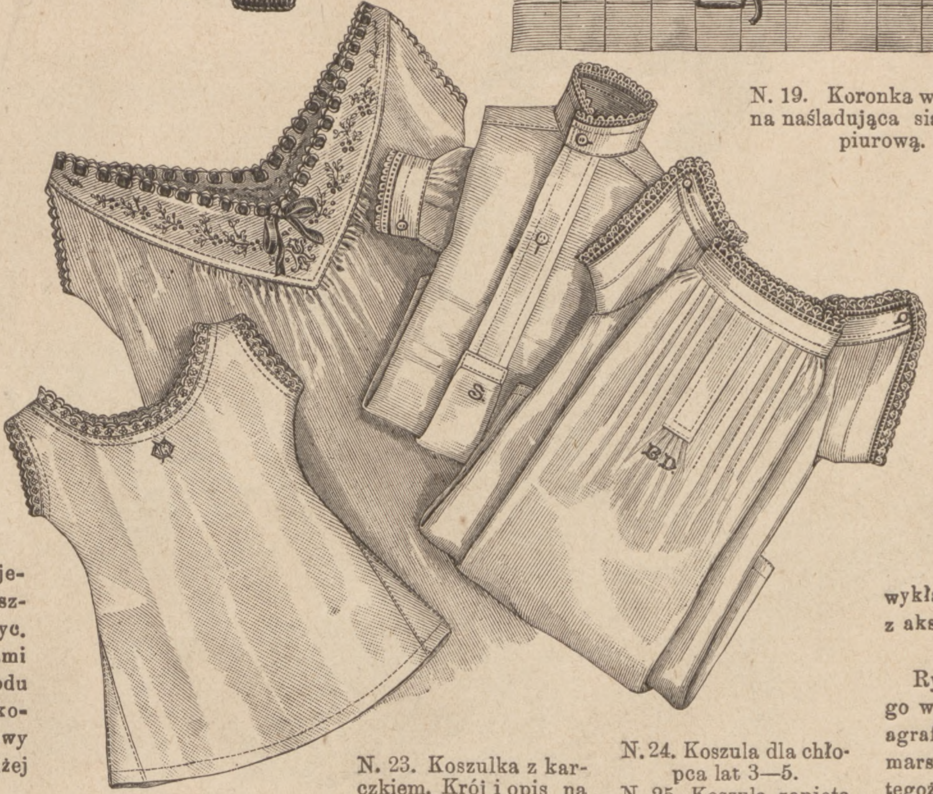
Bardzo ładny i zgrabny staniczek przedstawiony na ryc. 4, odrobiony jest z różowej satynki i takiegoż koronkowego materyału. Strojna szmizetka może być przyszyta na materyale lub dopasowana do stanika z kwadratowym wykrojem, z przodu 25, z tyłu 20 cent. długa; tiul koronkowy układa się w fałdy ściśle zsunięte pod szyją, przedzielane różową morową wstążką, $1 \frac{1}{2}$ cent. szeroką wsuniętą brzegiem pod fałdę. Wykrój szyi wszyty w stojący kołnierz 5 cent. wysoki, pokryty bufką tiulową. Dopełnienie szmizetki z przodu i z tyłu stanowi część kamizelkowa, zszyta z koronki i paska satynki 7 cent. szerokiego, u góry zmarszczona i zakończona nagłówkiem z koronki 2 cent. szerokiej, u dołu przedłużona bawetowo i zebrana w ścisłe fałdki. Ranwersy zakończające z boków szmizetkę, ułożone są ze skosów satynki 60 cent. długości, w górze 15 u dołu 2 cent. szerokości, wpuszczonych w szwy na ramionach. Rękawy na szwie zewnętrznym mają u dołu dodaną bufkę fałdowaną oszyte są koronką. Kokardy wstążki różowej.

N. 5. Suknia z kaftanikowym stanikiem.

Odrobiona z fularu w rzucik, ma krutki stanik z otwartemi przodami, dopełniony koronkową kamizelką, zapiętą w środku na kryte haftki. Suto namarszczona koronka otacza podłużny wykrój szyi i wężając się stopniowo tworzy wykłady przy brzegach przednich. Suto kokardy z aksamitki.



N. 21. Majtki ze stanikiem dla chłopczyka lat 4—6. Krój na arkuszu N. XX, f. 71-73.



N. 22 Koszulka dla dziewczynki lat 2-3. Krój i opis na arkuszu N. V.

N. 23. Koszulka z karczkiem. Krój i opis na arkuszu N. IV.

N. 24. Koszula dla chłopca lat 3—5.

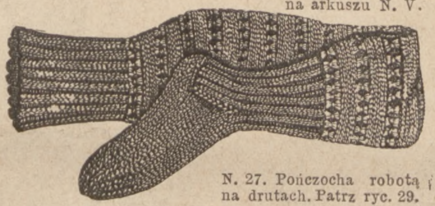
N. 25. Koszula zapięta na ramionach dla panienki lat 8—10.

N. 6. Suknia fularowa z bluzką.

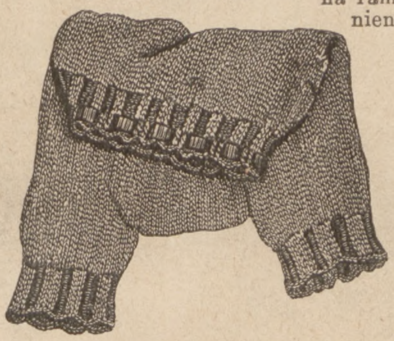
Rycina 6 przedstawia suknię z fularu niebieskiego w biały rzucik; bluzka zapięta u dołu ozdobną agrafką, ma na gładkiej podszewce bufiasto namarszczoną kamizelkę z żółtawej krepy, z pluszu tegoż koloru dany kołnierz i mankiety. Przody i plecy (fig. 43 i 46) dopełnione karczkiem fig. 44 i 47, są kilkakrotnie przemarszczone na wcięciu stanu i u góry. Taka bluzka wymaga gładkiej podszewki dopasowanej podług dobrej formy stanika.

N. 7—12. Lambrekina szydełkowa zdobna wyszyciem.

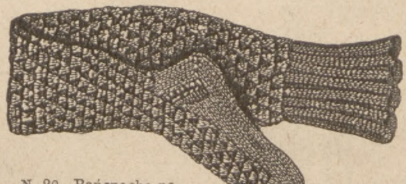
Robota szydełkowa wykonywa się poprzecznie z grubej krętej bawełny ècru i zdobi obronieniem i wyszyciom z włóczki hamburskiej w kolorze oliwkowym i ponsowym, tudzież złotym bajorkiem i blaszkami. Rycina 8 przedstawia w naturalnej wielkości jeden ząb, podług którego łatwo będzie obliczyć oczka powietrzne i słupki. Kwadraty i promienie w gwiazdach wyszyte są włóczką w ten sposób jak wywodzenie na siatce; środek każdej gwiazdki zajmuje kółeczko z oczek śc. obrócone lewą stroną do wierzchu



N. 27. Pończocha robotą na drutach. Patrz ryc. 29.



N. 26. Majtki robotą na drutach, dla dziecka.



N. 28. Pończocha robotą na drutach. Patrz ryc. 30.



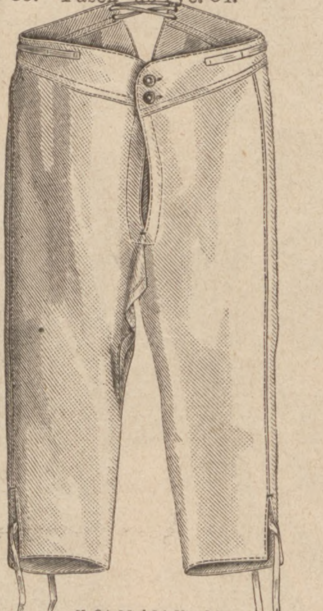
N. 31. Majtki do gimnastyki dla panienki lat 6—8. Krój na arkuszu N. XVI, fig. 58.



N. 33. Pasek do ryc. 34.



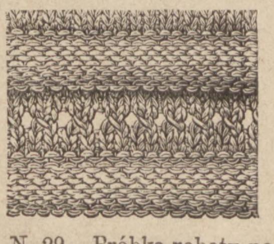
N. 32. Spódniczka z falbanami, dla panienki lat 8—10. Krój na arkuszu N. XXVII, fig. 83.



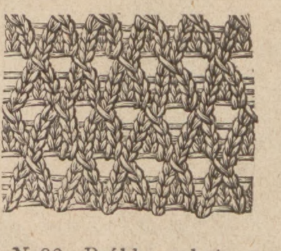
N. 34. Majtki dla chłopca lat 10—12. Krój i opis na ark. N IV.



N. 35. Koszula dzienna dla chłopca lat 12—14. Krój na arkuszu N. XVIII, fig. 62—67.



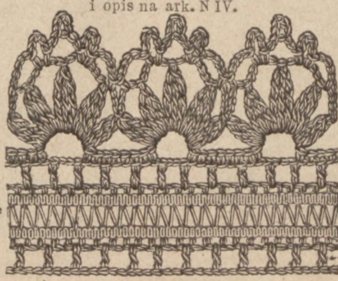
N. 29. Próbka roboty na drutach do ryc. 27.



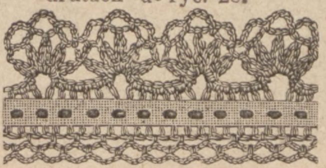
N. 30. Próbka roboty na drutach do ryc. 28.



N. 37. Ząbki szydełkowe.



N. 38. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.



N. 39. Ząbki szydełkowe z tasiemeczką.



N. 36. Koszula nocna z karczkiem w ząb, dla panienki lat 10—12. Krój na arkuszu N. III, fig. 16—19.

i naszyte bajorkiem, które przyszywa się w około niewidocznemi ściegami. Blaszki naszyte są jedwabiem złotego koloru. Ryciny 9—12 uczą roboty kwaścików, zakończających lambrekinę, odrobionych z włóczki oliwkowej ze środkami z bajorku złotego. Każdy promień kwaścika (patrz ryc. 10) zaczyna się 1 o. pow., poczem nawija się pięć razy nitkę na szydełko i każde nawinięcie przerabia jednem oczkiem; w ten sposób odrabia się dwadzieścia jeden promieni, stanowiących jeden kwaścik. W dalszym ciągu robiąc górną osadę kwaścika podług ryc. 12, zaczyna się od 1 o., nawija dwa razy nitkę na szydełko, dalej nabiera trzy oczka górne

N. 13. Szmizetka z haftem kolorowym.

Kraje się z podwójnie wziętego cienkiego płótna lub perkalu, podług fig. 31 na arkuszu z krojami, zwracając uwagę na odznaczenie formy linią cienką. Rzucik haftuje się bawełną granatową i ponsową.

N. 14—15. Szmizetka i mankiet haftowany.

Krój na arkuszu N. IX, fig. 31—33.

Przy otwartych lub wyciętych podłużnie stanikach letnich sukien modne są szmizetki, mniej lub więcej ozdobne. Fig. 31 daje formę szmizetki z przystębnowanemi zakładkami i pasami wszywki haftowanej, 22 cent. długiej. Środkowa zakłada ma obrobione dziurki do spinek i ozdobiona jest haftem. Haftowany stojący kołnierzyk wszywa się w wykrój szyi od 2 do 3, doda-



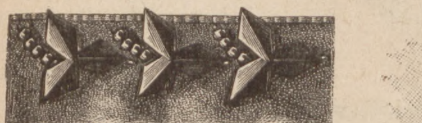
N. 40—41. Berecik dla młodej panienki i wachlarz do ubrania spacerowego.



N. 42. Suknia z kaftanikowym stanikiem dla młodej panienki. Krój na arkuszu N. XXVIII, fig. 84.



N. 43. Suknia z vêtement dla młodej panienki. Krój na arkuszu N. XXIX. fig. 85.



N. 44. Oszycie do sukni.



N. 45. Oszycie do sukni.

od trzech promieni i przewłóczy takowe 1 pentelką (patrz strzałkę na r. 12), dwie zaś nitki poprzednio nawinięte przerobić jako słupek, którego górne o. pozostaje na szydełku; po zebraniu wszystkich promieni pentelki będące na szydełku zbiera się jednem oczkiem, podług ryc 9. Środkowe pręciki kwaścika dane z bajorku przewiązywanego kilkakrotnie w grube węzły, w odstępach 9-10 cent. Po wszyciu w środek tych pręcików, kwaścik przewiązuje się mocno i równo u góry a przewiązanie to zamocowywa podłużnemi ściegami podług ryc. 8—9; do zaczepienia kwaścika za ząbek służy łańcuszek z o. pow.



N. 46. Suknia z tuniką odmiennie z boków podpiętą. Krój i plecy na arkuszu N XI, fig. 35—36.



N. 47. Suknia z kaftaniczkowym stanikiem. Patrz ryc. 8 w N-rze 35. Krój i plecy na arkuszu N. XXII, fig. 76—78.

jąc krótką tylną połowę szmizetki figury 32. Prosty zaokrąglony w górze na rogach haftuje się podług fig. 67.

(D. n)



Pl. 659.

TYGODNIK MÓD.

W Warszawie.